

POLSKA.

PISMO POŚWIECONE WIADOMOŚCIOM

POLITYCZNYM, GOSPODARCZYM, PRZEMYSŁOWYM I HANDLOWYM.

TUDZIEŻ

ROZPRAWOM POLITYCZNYM, EKONOMICZNYM, HISTORYCZNYM I LITERACKIM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

GŁOS O STOSUNKACH GALICYJSKICH.

Spotkać się w obcych pismach publicznych, szczególnie też niemieckich, z zarzutami krzywdzącymi imię i charakter polski, czytać w nich zdania odsadzające nas nieledwie ryczałtem od wszelkiej czci i wiary narodowej, nie jest to weale dla nas rzeczą nową, lecz stało się owszem tak powszednią, że ilekroć wpadnie nam w oczy artykuł odnoszący się do sprawy naszej, lub zapowiadający jakąkolwiek wzmiankę o ludziach albo o rzeczach krajowych, wiemy już naprzód o jego treści, zanim go nawet przeczytamy i nierachując bynajmniej ani na prawdę, ani na sprawiedliwość, rzadko się kiedy mylimy!

Dziwne bo też to i niesłychane pisało o nas doprawdy rzeczy! Niezapomnieliśmy jeszcze, czem był dla nas w tym względzie rok 1846, jaką potwarzą, jaką kłatwą, obrzuceno w ówczas cały nasz naród z powodu szaleństwa kilku, zaślepienia i nierozwagi kilkuset, a biernego zachowania się ogromnej większości jego obywateli. Wówczas atoli z pośród piekielnego tego chóru miotanych na nas obelg, odzywały się przecie jeszcze i głosy bezstronnej prawdy, głosy pobłażania dla winnych, a współczucia dla ofiar, co niepodzielając winy, nie uniknęły wszelako nieszczęśliwych jej skutków. Co więcej, w roku 1846 rozróżniano jeszcze, choć nie zawsze, nie przedawnioną i świętą sprawę narodu, od samozwaństwa i politycznych błędów niepowołanych jej obrońców, i nie minęły dwa lata, a ostatnie te głosy nabrały już były takiej siły i stały się tak powszechne i donośne, że jeśli pierwszych nie zmusiły do milczenia, zagłuszyły je przynajmniej prawie zupełnie i cofnęły niejako w głąb sceny.

Wkrótce atoli zamieniono znów rolę. Głosy bezstronne i przyjazne miękły jeden po drugim,

aż w końcu prawie zupełnie przebrzmiały; natomiast ozwały się: uprzedzenie, niewiedomość, egoizm i nienawiść ku nam, i te ostatnie rozlegają się dotąd chórem głośniejszym niż kiedy.

Stare przysłowie mówi: „Na kogo wrony to i sroki!” a inne znów powiada, że „chorego lwa i osieł bezkarnie potracił”. Ilekroć to srok podobnych nie skrzeczało już nad nami, ilekroć to razy, podobnie jak nad owym lwem w bajce, nie pastwił się lada kto nad nami i nieuragał naszej niemocy!...

Zwracając obecnie uwagę czytelników naszych na artykuł o stosunkach galicyjskich, zamieszczony w dodatkach wieczornych Gazety wiedeńskiej z dnia 15. i 29. grudnia r. z., oświadczamy przedewszystkiem, iż jak w ogóle nie podzielamy owego dość pomiędzy nami upowszechnionego mniemania, jakoby w pewnych zwłaszcza pismach, obok najfałszywszych zdań, obok najniesłuszniejszych zarzutów, nie miały się mieścić niekiedy i wyobrażenia o nas zdrowe, wyroki bezstronne choć może surowe; tak w szczególności co do wspomnianego wyżej artykułu, nie czytaliśmy go pod wpływem żadnego podobnego uprzedzenia, i nie liczymy go też bezwarunkowo do rzędu zjawisk, któreby prócz stawienia nowego dowodu prawdy zacytowanych przez nas wyżej przypowieści, nie miały dla nas zawierać żadnej nauki, i nienastęczały nam żadnej przestrogi.

„Rewolucye polityczne” tak brzmi wstęp artykułu o którym mowa, „podobnie jak wszystkie głęboko nurtujące siły duchowe i moralne, mają to do siebie, iż obok wielkich, dobroczynnych skutków, pociągają także za sobą pod pewnym względem zawsze i coś rażącego, coś upokarzającego, jako niezbędną antytezę w życiu tak do brze narodów jak i indywidualów, jako kontrast

objawiający się w postaci bądź złego ducha, bądź ducha przecezenia, bądź wreszcie tylko brzemiennej treścią ironii. Smutne wypadki października, owa odwrotna strona dni marcowych, wyrwały krwawym rylem w dziejach ludzkości okropną donosność tego nieodzownego pewnika i niemożemy też jak tylko cieszyć się szczęśliwym rozwiązaniem, które sprowadziła energia rządu. Nie w samej atoli tylko stolicy cesarstwa, wystąpiły na jaw wyżej pomienione sprzeczności. Żywiły te zniszczenia obok sił twórczych i płodnych, wywarły wpływ swój niemniej i na prowincye, występując tam kolejno, to jako odgłos tylko ruchów stołecznych, jako chór towarzyszący wielkiemu dramatowi stolicy, to znów jako oryginalne działanie przez powinnowactwo z czynnikami miejscowymi”.

Po takim wstępie przechodzi autor w szczególności do stosunków galicyjskich, i czyni zadaniem swoim zbadanie właściwej postaci, tudzież przyczyn i skutków tych sprzeczności, jakie z zetknięcia się rzucanych w świat nowych wyobrażeń, z rodzimymi i narodowymi żywiołami tej prowincyi wynikły. Uwagi dotyczące tej ostatniej epoki, poprzedza krótki pogląd na wypadki dawniejsze, mianowicie od czasu powstania w r. 1831.

Podział Polski, „jakkolwiek zdaniem autora bezsprzecznie winą samychże Polaków spowodowany, jest wszelako w oczach jego czynem nie dającym się usprawiedliwić, ani w obec prawa stanu, ani w obec prawa narodów. Mimo to jednak nie podziela autor mniemania owych, jak ich nazywa „entuzjastów za sprawą Polski, owych dobroduszych, chociaż w manii uszczęśliwienia świata, niepraktycznych marzycieli i obrońców świętej sprawy wolności”, mniemania, jakoby wszystkie powstania od czasu rozbioru Polski nie były niczem innem, jak tylko reakcją przeciw samowoli

FEUILLETON.

Zjazd polski w Wrocławiu na dniu 5. Maja 1848 r.

(Ustęp historyczny z pamiętników Hilarego Meciszewskiego.)

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. 5, 6, 9, 10, 11, 13 dziennika „Polska”)

Można sobie łatwo wystawić, jakim zdumieniem przejęci być musieliśmy, usłyszawszy podobne oświadczenia! Wśród zgromadzenia, zwołanego w celu porozumienia się, w przedmiocie zgodnego działania Polaków wszystkich prowincyj, tak dobrze wewnątrz jak i zewnątrz kraju, — wystąpili rzecznicy dwóch najcenniejszych polskich prowincyj, to jest Poznania i Galicji!... (Kraków tylko milczał) i oświadczyli zgromadzeniu głośno, jawnie i wyraźnie: że prowincye te, mają już postanowione władze — którym ufają — że przeto te władze postanowień zgromadzenia słuchać ani wykonywać nie będą. Galicya nadto, nie dość że się wyłączała od wszelkiego porozumienia — ale oświadczała nadto przez usta swoich „urzędowych komisarzy” że ich wprawdzie posyła do słuchania tego, co się radzić będzie; ale im zarazem poleca, protestować z góry przeciw wszystkiemu, co by tylko postanowionem być mogło! — Dowiedzieliśmy się także, z niemałym zdziwieniem, że Poznańskie obrało sobie 3ch dyktatorów!... i jeden z tych trzech dyktatorów oświadczył nam osobiście

w imieniu swych kolegów; — że tego, na coby się wszyscy zgodzić mogli — oni Dyktatorowie Poznania (???) nie wykonają!

Przyznać trzeba, że po tych oświadczeniach, zrozumiałem dopiero znaczenie słów p. Raczyńskiego, kiedy powiedział: żeśmy się zjechali bez celu.

Że w takim położeniu rzeczy, — zjazd był w samej rzeczy bez celu; — tudzież, że żadnego nie mógł otrzymać skutku — leżało na dłoni! — Oczywiście było rzeczą, że władze potworzone po prowincjach, dyktatorzy w Poznaniu, a Rada narodowa w Galicji, nie chcieli na korzyść nawet wspólną całej Polski, wypuszczać z rąk steru rzeczy, który raz po prowincjach uje!... Interes szczególny, interes prowincyi — zasłonił przed ich oczyma interes ogólny, interes całego narodu!... a nawet zachodziło pytanie; czyli tak działając... mieli do prawdy ten przynajmniej szczególny, to jest prowincjonalny interes na oka? — bo z wszystkiego, co się w Poznaniu i Galicji działo, godziło się przypuszczać, że tu nie tyle chodzi o interes Poznania lub Galicji — ale chodzi głównie o to — żeby żadna inna władza, wola ogółu postanowiona i kierowana, miejsca pp. Dyktatorów w Poznaniu — Rady zaś centralnej w Galicji nie zajęła!...

Że takie w gruncie motywa — kierowały oświadczeniami — Dyktatora Poznańskiego i komisarzy Rady Narodowej we Lwowie! zrozumieć natychmiast wszyscy obecni, którzy tylko w dobrej wierze przystąpili do zjazdu; i stawali się w zgromadzeniu nie w celu forytowania tam żadnego osobistego interesu, lub prerogatywy; ale w celu postanowienia czegoś, coby potrzeby sprawy ogólnej odpowiadało. Ciężki też smutek, napęlił ich obywatelskie serca i malował się dosyć wyraźnie, na twarzach wszystkich bezstronnych słuchaczy tych nadzwyczajnych oświadczeń; które tu wyżej, wiernie do wiadomości czytelników podałem!

Po ustąpieniu pierwszego wrażenia, zabrał głos p. Antoni Helcel i wynurzył prawdziwą boleść i swoją i zgromadzenia; — przekonującego się z oświadczeń słyszanych z ust osób, upoważnionych jak się zdaje do przemawiania w imieniu Poznania i Galicji; — że wielkie zadanie zgromadzenia — zgodzenia się na coś takiego, coby postępowanie Polaków wszystkich prowincyj, w obecnej zwłaszcza i tyle ważnej dla całego narodu chwili, jednemu kierunkowi tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju poddało; — a tym samym zaprowadziło tę zgodność i jednolitość działania, bez których usiłowania pojedynczych prowincyj — muszą być wyzute z moralnej siły, o której nabycie wszystkim prawym i do ojczyzny przywiązany Polakom przedewszystkiem chodzić musi. — „Wszakże” mówił dalej „kiedy już opatrności tak zarządziła — że jedność ta w działaniu a zatem i siła, osiągnięta być więcej nie

Przedpłata kosztuje we Lwowie na czwarte roku 6 złr. na prowincye zaś z przysyłką 7 złr. 30 kr. m. k. — Osoby mieszkające w obrębie Państwa austriackiego, przenieśli mogą we Lwowie w bieżącej ekspedycji — na granicę zaś na pocztamtach.

i przemocy. Zarzuca ón wspomnianym marzycielom i entuzyastom, iż nie zadali sobie nigdy praey, „aby się przypatrzeć z bliska sprężynom poruszającym niezliczonych rewolucjonistów polskich, aby poznać właściwe ich pobudki, aby się nareszcie postawić w stanie rozwiązania pytania; czyli te zastępy rycerskie walczyły rzeczywiście za dobro kraju, za niepodległość wszystkich, czyli też tylko za przywileje własne i za próżność swej kasty“. Zdaniem autora dosyć jest rzucić okiem na historią Polski od czasu jej upadku, żeby się przekonać „że wszystkie te krwawe powstania, były jedynie dziełem arystokracji polskiej, wychowanej w szkole jezuitów a później wolterowskich doktryn, tudzież że ci sprawcy wszech powstań dobywali oręża jedynie pro domo sua, w pełnem znaczeniu tego słowa, nie myśląc w razie zwycięstwa odstąpić ani na włos od systematu, znamionującego świetną ich przeszłość.“

Arystokracja przeto, jezuityzm i wolteryzm, były wedle autora głównymi czynnikami dawniejszych powstań w Polsce, próżność i ambicja kasty, jedyną ich pobudką, a właściwym celem — odzyskanie dawnych przywilejów!

Nawet i powstanie 1831 r. weszło zdaniem autora także na tę samą drogę co i poprzednie, tj. kruszyło kopie za przywileje arystokracji (?) a dowodem najoczywistszym tego powinowactwa rewolucji z r. 1831, z dawniejszymi powstaniami jest w mniemaniu autora okoliczność, że mimo przykładów rewolucji francuskiej, mimo żarliwych napomnień Lelewela; nie usamowolniono jednak zaraz poddanych; który to tylko jeden czyn, mógłby być zdaniem autora, zjednać dla ówczesnego powstania sympatye całej Europy.

Zaniechawszy atoli spełnić tego aktu „prostej“ zdaniem autora „konsekwencji listopadowego powstania z r. 1831,“ arystokracja polska wraz z poplecznikami swymi uleść musiała tragicznemu swemu przeznaczeniu. Zwalczona znowu i ujarzmiona, poszła w znacznej części na wygnanie do obcych krajów, gdzie żyjąc na łasce narodów francuskiego i angielskiego, miała dopiero wedle autora, oswoić się z zasadami prawdziwej demokracji!.

Jakoż arystokracja polska nie zaniedbała, podług

autora, korzystać z wydarzonej sposobności, i nurząc się po szyję w tym czystym, pierwotnym ezłowieczeństwie żywiole, usiłowała zmyć z siebie średniowieczne brudy, aby tym sposobem oczyszczeni się z grzechów historycznych, przygotować się do późniejszej misji, jaką narodowi polskiemu wskazywali, poeta-filozof Towiański i filozof-poeta Mickiewicz.

Autor nie dowierza sobie wprawdzie, i mówi że niechce wyrokować, do jakiego stopnia emigracja polska przejęła się rzeczywiście temi pobudkami, mianowicie: czyli bawiąc w ówczas w Paryżu książę Czartoryski, „ów wielony arystokrata starej daty,“ czyli utworzona w tymże samym czasie w Paryżu centralizacja wszystkich demokratycznych stowarzyszeń polskich, skupili około siebie lub nie, dostateczną liczbę zwolenników? niezaprzeczoną atoli dla niego jest rzeczą, że emigracja polska „składająca się wyłącznie z szlachty,“ uznała za przyzwoite zmienić swoją rolę, i zużyty nieco płaszczyk legitymistyczno-rycerski zamienić na demokratyczną, a nawet i socjalistyczną bluzę, aby w takim przebraniu móżdż tym skuteczniej działać na lud, i pozyskać go dla swych widoków.

Experymentem na tej nowej drodze było zdaniem autora powstanie r. 1846; nieszczęsne atoli trop tard znalazło tu pierwsze zastosowanie.

„Zasiewane od wieków, mówi autor, ziarno „pogńbienia i znieważania wszelkich praw ludzkich, przez rozkiełznaną arystokrację, wydało „dla niej plon krwawy i okropny.“ Demokracja polska, wypiełgnowana w Paryżu na łonie Saint-Simona i Fouriera, nie znalazła zdaniem autora przychylnego ucha u prostodusznych, choć może gburowatych nieco Krakowiaków i Rusinów, ufających więcej rządowi austriackiemu, aniżeli teoryom wyległym na brzegach Sekwany.

Po tej porażce, tudzież po dokonaniu ostatniego bohaterstwa czynu, jakim było morderstwo prezesa kryminalnego w Krakowie, wszystko czynny, które autor z zadziwiającą znajomością rzeczy kładzie na rachunek arystokracji, tj. szlachty... czyli, bo to u niego wszystko jedno, demokracji polskiej, cofnęli się zdaniem autora demokraci na powrót do swej warownej twierdzy pod

skrzydła centralizacji paryskiej, i gotując się z tamąd do nowych wypraw „przeciw tak zwanym intrygom rządu i podżegaczom chłopstwa.“ Nie straciwszy bynajmniej nadziei, starali się głównie wypracować nieco lepiej plan operacyjny i otworzyć oczy zaślepienemu jak go zwali ludowi, a to za pomocą broszurek i pism ulotnych, rozrzuconych po całym kraju; w rządzie których wymienienia autor głównie dziełko pod tytułem: „Słowa boże do ludu polskiego.“

Wśród takich przygotowań, zaskoczyły zdaniem autora emigracją i kraj wypadki marcowe. Podobnie jak w dawniejszych tak i w tej nowej epoce stawia autor na przedzie sceny znowu „arystokrację polską,“ ona albowiem zdaniem jego „była i jest do dziś dnia tą główną osią, około której wszystko w Polsce obraca się, tym punktem centralnym, w którym się wszystko skupia, bądź dobrowolnie, bądź z konieczności.“ Arystokracja zaś zdaniem autora, jest szlachta mająca posiadłości ziemskie, i z tego na nią zapatrując się stanowiska, rozróżnia ją od niższej szlachty „składającej się zdaniem jego z ekonomów, mandataryuszów i niższego rzędu oficyalistów dworskich.“

Obraz takiej, jakoby arystokracji polskiej, skreślony przez autora, jest prostym plagiatem dawniejszych. System feudalny, dwory, francuskie mody i romanse, emigranci i awanturnicy francuscy jako nauczyciele, język francuski jako główny warunek edukacji, gra w karty i polowanie jako pryncypalne zatrudnienie w domu, wojaże kosztem potu i mienia chłopca, rozwiązłe wreszcie obyczaje i powierzchowna oświata — główne w nim odgrywają rolę i są tłem wydatniejszych rysów malowidła, będącego niejako stereotypowym tylko odeiskiem innych, przez poprzedników autora skreślonych.

Ze utworzenie drogi nowszym wyobrażeniem, nie było wśród podobnych okoliczności łatwą do dokonania rzeczą... jest wedle autora pewnikiem, będącym naturalnie po za granicą wszelkiej wątpliwości. „Każdy krok naprzód, mówi, „musiano „okupić walką z duchem kastowym szlachty, i „nie można nie oddać w tym względzie słusności rządowi, że o ile tylko na to pozwalały pęta dawnego systematu, brał na siebie inicjatywę

„może... nie pozostawiałoby zgromadzeniu nic innego, jak „tylko — załatwić to przynajmniej... przyjsie chociaż tej „potrzebie w pomoc — o „załatwienie i przyjsie w pomoc „której, jest obecnie wezwane! P. Raczyński oświadczył zgromadzeniu, że w Poznańskim wre wojna... wojna „na krwawa i zacięta!... wezwał więc zgromadzenie, „żeby obmyśliło fundusze do jej prowadzenia! żądał, aże „by rozpięta i zebrało w tym celu składki — żeby za- „ciągnęło pożyczkę... żeby się zresztą samo złożyło — „gdyż jak twierdził, do prowadzenia wojny funduszy po- „trzeba — a na tych wedle jego oświadczenia zbywa! „W obec takiego zadania — i takiej potrzeby, mniemam, „że nietylko nie będzie od rzeczy, lecz owszem uważam „być zupełnie na czasie — żebyśmy się dowiedzieć mogli „— z kąd w Poznańskim powstała owa nieszczęsna wojna?... „w jakim celu jest prowadzona?... czy niema potrzeby i „możności zresztą jakiej, żeby jej położyć koniec? Gdy „nie wątpię, że zgromadzenie zanim się zdecyduje przystą- „pić do obmyślenia funduszy na prowadzenie takiej woj- „ny... zechce się wprzód rozpatrzyć należycie w jej po- „wodach... w jej celu, zechce się przekonać, czyli jej „kresu jakiego położyć nie można?... stawiam przeto po- „wyższe pytania pp. obywatelom z Księstwa na zgroma- „dzeniu znajdującym się, i proszę ich, żeby nas pod tym „względem oświecić zechcieli!

Odpowiadając na zapytanie przez pana Antoniego Helcla stawione powstał pan Raczyński¹⁾ i oświadczył:...

1) Trzeba przyznać, że w zgromadzeniu u jen. Dembińskiego — p. Raczyński wystąpił w samej rzeczy jak dyktator. On sam zabierał wyłącznie głos w imieniu Księstwa, a to co mówił, było tak kategoryczne i absolutne, iż niewiedzący nawet, że p. Raczyński jest w samej rzeczy jednym z dyktatorów Księstwa, musiał mimowolnie przyznać, że ma przed sobą osobę, posiadającą władzę i pewną jej posiadania.

„Wojna w Poznaniu raz wybuchła prowadzoną być musi z całą energią, Polacy biją się w Poznaniu dla utrzymania honoru polskiego, biją się, żeby Europie i Niemcom pokazać — że nie są tchórze, i że się bić umieją (!), bić się z resztą muszą, żeby świat przekonać, że masa ludu polskiego — włością, o których ogłoszono, że są albo nieprzyjaciółmi sprawy polskiej, albo też dla niej obojętnymi, sprzyjają jej owszem najszerzej i najgoręcej; — i życie swoje niosą dla niej w ofierze“ etc. etc.”

Odebrawszy taką odpowiedź z niemym do tego wyrzeczonym ogniem, pan Antoni Helcel oświadczył: „Z tego co nam tu pan Raczyński powiedział, wynika zdaje się, że wojna w Poznaniu jest istotnie wojną narodową... kiedy lud prosty bierze w niej udział... wynika dalej, że z tego samego powodu prowadzoną być musi. — Czyli pp. obywatele z Księstwa tutaj obecni, zgadzają się z oświadczeniem p. Raczyńskiego? czyli potwierdzają, że tak jest w samej rzeczy?“

Wszyscy obywatele Księstwa na zgromadzeniu obecni — oświadczyli się milcząc za deklaracją przez p. Raczyńskiego w imieniu Księstwa uczynioną! Dwóch tylko czy trzech powiedziało głośno: „Zgadzamy się!“ reszta milczała!

Wtedy rzekł pan Ant. Helcel: „Jak skoro wojna w Księstwie jest narodową! jak skoro całe Księstwo i panowie tu obecni, potrzebę jej dalszego prowadzenia uznajecie, pytam się panów: Co tu w Wrocławiu robicie? Czemu się nie bijecie?“

Pan Raczyński oświadczył na zapytanie, że się znajduje w Wrocławiu na swoim miejscu, jako dyktator powołany na zjazd centralnego dyktatoriatu, nie może przeto być razem i w obozie i w Wrocławiu.

Kilku obywateli z Poznańskiego oświadczyli, że się już

2) Słowa powyższe są ściśle historyczne. —

bili, lecz zajęcie stron ich prowincji przez wojska, wszelki dalszy opór udaremniło. —

Inni oświadczyli, że się chcieli udać do obozu, lecz komunikacje wszelkie znaleźli przez wojska pruskie odcięte. —

Reszta milczała! —

W zamiarze odwrócenia dyskusji od tak drażliwej kwestji, zabrałem głos, i oświadczyłem; że ponieważ tu chodzi głównie jak widzę o zebranie funduszy, gdy tych funduszy w potrzebnej do tego ilości na drodze składki, ani pomiędzy sobą, ani w kraju rozpisanej, nie zbierzemy: a przynajmniej gdy ich niezbierzemy tak prędko, jak tego zachodzić może potrzeba; gdy pan Raczyński pomiędzy celami bióra korespondencyjnego, na którego ustanowienie w Wrocławiu, z zastrzeżeniem żeby mu żadna nie przysługiwała władza, zgadzał się, położył i cel trudnienia się także i negocjacyą pożyczki za granicą; — dla tego zdawałoby mi się, że zgromadzenie przedewszystkiem, zając się powinno rozbiorem kwestji, czyli i jakie bióra korespondencyjne bez władzy, w celach przez pana Raczyńskiego wspomnianych, w Wrocławiu założone być ma?

Przystępując przeto do rozwinięcia tej kwestji, mówiłem dalej w następujący sposób: „Z wszystkiego cośmy tu słyszeli, przekonało się zapewne zgromadzenie, że myśli zaprowadzenia w Wrocławiu władzy centralnej, kierującej wewnętrznym działaniem władz prowincjonalnych rzec się na teraz musi. Prowincje te mają już władze własne; reprezentanci tych władz, w kole naszym obecni, oświadcza, że władze te posiadają zaufanie właściwych prowincyj, że zresztą tego cośmy tutaj względnie nich postanowić mogli, nie wykonają. Położenie także prowincyj wspomnianych jest zupełnie od siebie różne, i położenie to, ile się zdaje, możność ustanowienia dla nich jednej centralnej władzy, kierującej wewnętrznymi sprawami kraju — wyklucza.“

„i popierał sprawę wolniejszego ruchu i postęp-
„pu. (?) Nie zawsze atoli udało mu się wyprzeć
„arystokrację z wyjątkowego jej stanowiska; o-
„toczona zastępem niższej szlachty, tworzyła ona
„osobne państwo w państwie, i miała zawsze
„mieć prawo, w obce natrętnych przybyszów
„niemieckich i uciążliwej, pedantycznej ich oświa-
„ty, stawać w opozycji, czy to na drodze pań-
„skiego i dumnego lekceważenia rządu, czy też
„na drodze otwartych knowań i wybuchów.“

Do tego obrazu dodaje autor jeszcze jeden jak
mu się zdaje rys charakterystyczny Polaków, cho-
ciaż nie wiadomo, czyli nim chce podnieść świa-
tło, czy też wzmocnić tylko cienie kreślonego
przez siebie obrazu. „Jedna tylko myśl polity-
czna, mówi, prześladowała ich na kształt nieu-
„błaganego widma... dla niej gotowi byli poświę-
„cić mienie i życie, ona była od lat kilkudziesiąt
„właściwym ich żywiołem.“

Tym widmem nazywa autor „przywrócenie
Polski,“ myśl, do której zdaniem jego i litera-
tura nawet polska wiecznie się odnosi, szukając
w przeszłości i żalu za nią właściwego sobie
wątku; w dowód czego przytacza autor czter-
wiersz Malezewskiego:

„Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
Co spią na zwiedlonych wiecach swojej starej sławy,
Dzika muzyka, dzikie jeszcze od niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa.“ —

Z takim tedy ogólnym usposobieniem, prze-
siała nadto zasadami demokratycznymi a nawet
socyalistycznymi, przystąpiła podług autora ary-
stokracja czyli raczej szlachta polska (bo to u
niego jedno) w Galicyi, do dzieła praktycznie a
to natychmiast po zajęciach marcowych „usiłując
wśród powszechnego socyalnego bankructwa wy-
łowić dla siebie dawne królestwo.“

„Wszystko też, czego odtąd byliśmy świadka-
mi,“ mówi zawsze tenże sam szanowny autor,
„adres kwietniowy, przybranie kolorów i godeł na-
rodowych, prozelityzm i terroryzm przeciw ob-
cym, wszystkie opinie ultra, rada narodowa i
dziennikarstwo przewyższające o wiele radykalizm
wiedeński (co dużo znaczy) brakiem taktu, nie-
chlujstwem i barwą krwawo-czerwoną, wszystkie
te szamotania się szaleństwa były dziełem wy-
łączenie szlachty polskiej.“ Do szlachty
tej, przyłączyło się podług autora kilku exaltowa-
nych lekarzy i adwokatów, kilku także niestety i
urzędników austriackich polskiej narodowości, a
nareszcie cała niższa szlachta (die Schleichtzen),
składająca się, jak to już wyżej powiedział, z
urzędników i oficyalistów prywatnych. Główny

atoli impuls, właściwy popęd do wszystkiego,
dawała zdaniem autora zawsze szlachta, prze-
zwana arystokracją, a zatem cała niele-
dnie klasa posiadaczy dóbr ziemskich 1).

W Krakowie mianowicie, przepelnionym wychodź-
cami powracającymi do kraju, dokąd nadto i cen-
tralizacja wysłała wcześniej usługujących swych sa-
telitów; w Krakowie tedy przedewszystkiem
mniemano, zdaniem autora, widzieć już przed so-
bą i wzniesiony na nowo tron Jagiellonów, i sej-
my dawne, obradujące z dawnymi magnatami i
posły!... Marzenie atoli takie ustąpiło, zdaniem
jego, bombardowaniem, które według autora hr. Ca-
stiglione „z największą o ile można było łago-
dnością“, miał wykonać; i bombardowanie też to
wskazało napowrót rozpasanej szlachcie przy-
zwoite granice.

Z pod ogólnego zarzutu; potępiającego arysto-
kracją polską, wyjąkuje wszakże autor pewną
liczbę wyższego, jak mówi, stanowiska osób,
prawdziwych patriotów, którzy opatrzeni w do-
kładną znajomość stosunków publicznych, umieli

1) Dziwny bo też to doprawdy i nie budzący wcale zazdrości jest
dzisiaj los tej biednej szlachty polskiej. Obrzeczona klątwą przez fran-
cuzko polskich demokratów; odsądzona od prawa myślenia o restaura-
cji swojej ojczyzny przez centralizację wersalską, obrzucona błotem
i nazwana arystokracją, przez miejscowych adeptów nowszych wyobra-
żeń, rzeczników obecnego politycznego ruchu w naszym kraju; sta-
wiona pod pręgierzem publicznej opinii, w własnym domu; ponie-
wierana od lat niepamiętnych przez zagranicznych bazgraczy; wska-
zana chłopstwu za cel nienawiści, a wskazana w ten sposób przez
rozmaitych agentów, przez rozmaitych władz to politycznych, to kon-
spiracyjnych, to socyalnych i pan Bóg raczy wiedzieć jakich, które
tylko od lat 6ciu przeszło, w interesie własnym, bałamuciły kole-
jno sąd masy w naszym kraju; skazana na opłacenie całej też
rzeszy z własnej kieszeni; zmuszona okupywać się to rządowi, to
emigracji, to demokratom, to republikańcom to demagogom wszelkiego
imienia i rodzaju; bo wszyscy jak by do własnej skrzyni, do jej
się worka w razie potrzeby udają; szlachta ta nie zarobiła sobie na
tyle nawet łaski u losu, żeby przynajmniej organa rządu krajowego,
raczyły ją zostawić w spokoju. Organa te jak to czyni obecnie ga-
zeta wiedeńska, nie przestają w niej widzieć głównej burzycielki spo-
kojności publicznej; wiecystej i nieustającej konspiracji, przeciw
rządowi, dybiącej na odzyskanie dawnych jakichś przywilejów,
przedwódtwa w radzie kraju, samowładztwa zaś nad klasą wło-
ścian, niegdyś swoich poddanych. Czas by był zdaniem naszym i
wielki, żeby się raz jej potwarzy zgodzili na to, czem jest w istocie
i do którego obozu należy... Demokracja, obwinia ją że konspiruje
z rządem, przeciw wolności, równości i pan Bóg wie czemu; rząd
obwinia ją znowu, że konspiruje z demokracją, przeciw władzy i po-
rządkowi publicznemu. Zdrowy rozum wskazuje, że jeżeli już nieszcze-
śliwa ta szlachta, ma być koniecznie konspiratorką, nie może kon-
spirować z obydwojema stronami, ale musi konspirować z jedną białą
lub czarną, przeciw drugiej także białej lub czarnej. W interesie
więc rządu, demokracji, republikańców, historyi, szlachty nareszcie
i naszym własnym, pragnęlibyśmy, żeby się Ci potwarzy do których
słowa nasze stosujemy, zgodzili się raz nareszcie na to, pod jaką cho-
ragiew tę biedną szlachtę zapisać należy?, bo ile nam przynajmniej
wiadomo, szlachta, a przez to rozumiemy wszystkich obywateli ziem-
skich, jest czołem naszego narodu, pod względem inteligencji tak
dobrze jak i prawości, pod względem przytym miłości ojczyzny,
niewykluczającej wcale, ani posłuszeństwa dla istniejącego rządu, ani
rozumu w przedsięwzięciach, ani umiarkowania w czynach i w mo-
wie.

P. R.

ocenić należyć prawdziwy interes kraju i usiło-
wali sprowadzić excentryczne żądania i wybryki
massy, do jakiejś możliwej miary i wagi. Oni też to
wedle twierdzenia autora stojąc z daleka od sza-
lonych bachanaliów, starali się przeciwnie za po-
mocą jakoby organu swego „Polska“ utorować
drogę polityce spokojniejszej, umiarkowanej, i
przysposobić umysły do pojednania między naro-
dem a państwem. Głos atoli ich przebrzmiał
wedle relacji autora, bez skutku wśród dzikiego
zamętu rozpierających się opinii, wyobrażeń, sym-
patyj i antypatyj, dobrodusznego zaślepienia i wy-
rachowanej wreszcie intrygi, jakie po bombardo-
waniu Krakowa rozgościły się we Lwowie,
wciągając ztąd w swe sieci i terroryzując kraj
cały. Wypadki października przyczyniły się także
zdaniem jego nie mało do tego, że fanatyzm wzma-
gał się ciągle, a wszelkie spokojne rozwiązanie sta-
ło się niepodobnem. Tak tedy, zanim jeszcze
do Lwowa nadeszła stanowcza wiadomość o zaję-
ciu przez wojska cesarskie Wiednia, nagroma-
dziło się już było we Lwowie tyle palnych mate-
ryałów, iż mało znaczący wypadek dostatecznym
był, jak autor utrzymuje, do stawienia tego mia-
sta w położeniu, że go dziś leżą w poczet
miast bombardowanych.

W bliższe opisanie tej nieszczęśliwej katastrofy
nie zapuszcza się wprawdzie autor, przyrzeka atoli,
iż z równą bezstronnością, z jaką tu wystę-
pne usiłowania jednej klasy wyjaśnił, zasta-
nowi się także w następnych artykułach, i nad
stosunkami włościan i średniej klasy w Galicyi.

Przytoczywszy treść postrzeżeń autora w wier-
nym, i o ile to było mogło, dosłownym nawet wy-
ciagu, wstrzymujemy się od wszelkich sprostowań,
od wszelkiej z autorem pomienionego artykułu
polemiki, a to dla tego bo nam z doświadczenia
wiadomo, że jak są ludzie którzy nie mogą,
tak są znów inni, którzy się nieczego nauczyć i
nieczego zapomnieć, po prostu nie chcą.

Czytelnikom zaś naszym nie dajemy żadnego do
powyższego obrazu komentarza dla tego, że je-
steśmy przekonani, iż na pierwszy rzut oka zdo-
łają sami dostrzedz, gdzie autor malował z na-
tury, a gdzie znów idealizował lub karykował.
Gdy jednak zapowiedzieliśmy na wstępie że z ar-
tykułu, o którym mowa, płynie dla nas i nauka
i przestroga, znajdujemy słusznem jeżeli czytel-
nicy nasi, zapytają się nas w czem to takim upa-
trujemy taką dla nas naukę? czyli jaśniej mówiąc,
czyli i jaki płynie z niego dla nas sens moralny?

Żeby nauka płynąca zdaniem naszym z powyż-
szego artykułu miała być dla nas mową, tego

W Poznaniu wojna, w Krakowie świeżo po wojnie, we
Lwowie jeszcze chwila Bogu cicho i spokojnie. Położe-
nia więc każdej z osobna prowincji, są oczywiście różne;
i zdaje się, że w każdej z osobna inaczej postępować na-
leży. Od myśli przeto ustanowienia w Wrocławiu władzy
centralnej, któraby w jednym duchu, kierowała we-
wnętrznem postępowaniem w prowincjach, odstąpić mu-
simy; i władze w nich istniejące, niechże tam wewnętrzne-
mi sprawami kierują jak mogą. Ale inaczej rzecz się ma
na zewnątrz. Otwarcie parlamentu Frankfurckiego zbli-
ża się, wypada więc nim do popierania sprawy pol-
skiej, akredytowanego agenta, któryby sprawę tę, nie w i-
mieniu tej lub owej prowincji, ale w imieniu całego kraju
polskiego popierał; myślicie panowie o negocjacji pożyczki;
pożyczka także, nie może i nie powinna być zaciągana
w imieniu jednej prowincji, ale w imieniu wszystkich ra-
zem; chcecie wreszcie prostować opinią publiczną i wpły-
wać na nią w Niemczech; i to się nie da zrobić w imie-
niu kawałka kraju, ale wypada robić w imieniu wszystkich.
Ustanowienie więc biura korespondencyjnego, proponowanego przez p. Raczyńskiego, bardzoby było
pożądane. Przyznacie panowie atoli, że jeżeli to biuro ma
załatwić powyższe potrzeby, nie może w żaden sposób
zostać bez władzy, jak proponował p. Raczyński;
bo nie mając władzy, nie mogłoby akredytować agentów,
negocjować pożyczki, korespondować z dziennikami etc.
etc. Dla tego proponuję panom w celach wyłącznie, wy-
żej wymienionych, ustanowienie w Wrocławiu ko-

misji centralnej federacyjnej z władzą na
zewnątrz!

Wszczęła się zwawa dyskusja nad propozycją moją.
Popierali ją pp. Kraszewski, Helcel, Romanowicz,
Muczkowski i innych wielu. Zbijali ją pp. Raczyński,
Zakrzewski z Poznania i Cieszkowski; nareszcie po
długiej rozprawie, zgromadzenie większością głosów za-
decydowało, ustanowienie w Wrocławiu komisji central-
nej federacyjnej, z władzą na zewnątrz.

Urzędowi komisarze Rady Narodowej Lwowskiej, zało-
żyli przeciw temu postanowieniu protest w imieniu Rady,
dopóty, dopóki Rada tak zdecydowanej komisji, nie po-
twierdzi.

Po zgodzeniu się na ustanowienie w Wrocławiu komisji
federacyjnej, p. Raczyński wystąpił z pytaniem: Jaka to
ma być ta komisja? z kogo się składać będzie? jakie
będą jej atrybucje? kto członków do niej zamianuje?

Na pytanie powyższe wniosłem z mej strony: że jak
skoro zgromadzenie, zgodziło się na ustanowienie komisji
federacyjnej, kwestyi dotyczącej się składu i atrybucji,
nie można rozbierać ani decydować bez przygotowanego
stosownego projektu; proponowałem przeto, ażeby zgrom-
adzenie wybrało z grona swego komisją redakcyjną, do
napisania projektu w duchu słyszanych wniosków, z po-
lenciem wygotowania go na posiedzenie wieczorne! —

Zgromadzenie przychyliło się jednomyślnie do mojego
wniosku; i wybrało do komisji redakcyjnej, mającej napi-
sać projekt ustanowienia w Wrocławiu, komisji fede-

racyjnej polskiej z władzą na zewnątrz, pp.
księcia Jerz. Lubomirskiego, Romanowicza,
Aug. Cieszkowskiego i mnie.

W celu zaprojektowania czegoś takiego, co by na tym
pewniejsze potwierdzenie Rady narodowej we Lwowie ra-
chowować mogło, prosiłiny wszyscy pp. urzędowych komi-
sarzy Rady narodowej, ażeby do składu przynajmniej ko-
misji redakcyjnej wejść zechcieli; jako znający najlepiej
myśl Rady narodowej, mogący tym samym zaraz z pro-
jektu usunąć wszystko, co by tę Radę razić mogło. —
Lecz prośby nasze były daremne!.. PP. komisarze Rady
Narodowej, zastawali się poleceniem Rady, iż im nie wol-
no należeć do stanowienia czegośobądź; do projektowania
więc nawet uchwały, mającej przepisać zasady składu i
atrybucji przyszłej komisji federacyjnej, należeć nie chcieli
i nie należeli.

Dodać w tym miejscu muszę, że pan Antoni Helcel,
delegowany z strony miasta Krakowa do Wiednia, do za-
niesienia tam protestacji przeciw bombardowaniu miasta i
zaskarżenia generała komenderującego; gdy misja jego
dłużej zwlekana być nie mogła; widząc, że nareszcie po-
stanowiono przynajmniej komisją centralną z wła-
dzą na zewnątrz, pewny przytym, że co do jej skła-
du i atrybucji, na tej lub owej drodze porozumiemy się,
poleciwszy mi dopilnowanie skutku wedle najlepszej moż-
ności, tego samego dnia po południu, wsiadł na kolej
żelazną i do Wiednia odjechał. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niezapowiadamy, zwłaszcza że już i w piśmie naszym wyłożyliśmy ją kilkakrotnie obszernie i dobitnie. Są atoli prawdy, których szczególnie u nas nigdy dość często powtarzać nie można, których zapoznanie już tyle kłesk na nas ścigało, że je jakby jakie abecadło często powtarzać musimy, jeśli nie mamy zostać wiecznymi nieukami politycznymi.

Do rzędu takich prawd należy i ta, że dopóty dopóki w sobie nie wyrobimy pewnych, i stałych pojęć o właściwym dla nas stanowisku i o drogach, jakimi do niego dojść możemy; dopóki nie zdobędziemy się na tyle odwagi cywilnej, żebyśmy się do zdania i przekonania naszego przyznali wszędzie i zawsze, i takowego nie poświęcali dla innych chwilowo może popularnych opinij; dopóki nie wyłamujemy się z pod wpływu i opieki tak zwanych negotiorum gestores sine mandato, i nie zakwestyonujemy jawnie i stanowczo, przywłaszczonego przez nich całego kraju pełnomocnictwa; dopóki nareszcie nie ogłosimy kategorycznie i nie udowodnimy tego czynem, iż jako ludzie sui juris, działamy sami i wyłącznie na własną rękę: dopóty nie zwalimy z siebie w obec świata ani zarzutu niemowlęstwa i teńorzostwa politycznego, ani się też nie uwolnimy od odpowiedzialności za szaleństwa naszych pseudo-reprezentantów; dopóty wreszcie nie przestaniemy być owemi lwami w bajce, których lada czworonożne zwierze bezkarnie potrafi, ani owemi kozły ofiarnymi, które za grzechy całego świata zarzynano przed laty na ołtarzach.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Poznań, 9 stycz. (Deputacja ligi polskiej.) Słownie do uchwały ligi polskiej udała się wczoraj deputacja Polaków do Berlina, aby uprosić u króla odwołanie rozporządzeń demarkacyjnych dotyczących się reorganizacji części polskiej W. Ks. Poznańskiego, tem czasem wyrzekliby Polacy życzenie, aby ten kraj w całej rozległości do Niemiec był przyłączony i tym sposobem był uczestnikiem, konstytucji która w Prusach ma być w życie wprowadzoną. Wątpimy aby zadosyć uczyniono temu życzeniu po tem wszystkiem, co poprzedziło demarkację poznańską; widać jednak jak wielkie są usiłowania Polaków, aby uniknąć nowego podziału Polski, jak nazywają demarkację poznańską. (B. Z.)

Austria.

Wiedeń, 12. stycz. (Odezwa ks. Windischgrätz.) Z Pesztu donoszą, że feldmarszałek Windischgrätz wydał odezwę do wszystkich wojskowych, którzy cesarską chorągiew opuścili, wzywając ich do powrotu z zapewnieniem zupełnego przebaczenia. Sąd doraźny jest ogłoszony i niektórych głównych menderów już miano przyaresztować. (Die Pr.)

Ołomuniec, 7. stycznia. (Zmiany w świecie dyplomatycznym.) Przybył tu dziś bar. Doblhoff dla złożenia przysięgi jako poseł do Hagi, powrócił jednak do Kromierzyża nie otrzymawszy posłuchania, a to z powodu słabości N. Pana. Baron Doblhoff uda się jako nadzwyczajny poseł i minister do Hagi. Jako sekretarz poselstwa towarzyszy mu p. Isfordink, sprawujący dotychczas ten sam urząd w Frankfurcie, dokąd na jego miejsce wysłany będzie sekretarz legacyjny hr. Szecheny.

Hr. Maurycy Esterhazy wyjechał do Gaety w nadzwyczajnej misji dla przywrócenia stosunków dyplomatycznych z stolicą apostolską.

Radca legacyjny bar. Brénner, dotychczasowy Chargé d'affaires na dworze bawarskim, inną otrzyma posadę, a jego miejsce zajmie bar. Schloissnigg, dotychczasowy sekretarz legacyjny w Hanowerze. Następcą jego jest hr. Karoly, obecnie przy poselstwie w Petersburgu. Nowy poseł austriacki w Rosji, hr. Buol, przybył do Petersburga w ostatnich dniach zeszłego roku. (Die Pr.)

Praga, 9. stycznia. (Protestacja komitetu akademickiego.) Tutejszy komitet akademicki postanowił podać do sejmiku w Kromierzyżu protestację przeciw rozwiązaniu legij akademickich w Austrii, i udać się w tym względzie do deputowanego Riegera, który w pa-

dzienniku przyrzekł akademikom tutejszym ujmować się za pragską legię akademicką, dopóki ta legalnej drogi nie opuści. Pojutrze ma być zwołane zgromadzenie legionistów, które o dalszych krokach w tym względzie ma postanowić. Dziś wieczór odbyło się pierwsze posiedzenie akademickiego stowarzyszenia naukowego i krasomowczego. Dr. Springer, oświadczył na wstępie, że chociaż uczniom noszenie broni zakazano, zostawiono im jednak broń pewną i ostrą, wolnego słowa. Legia materyalna jest zniesiona, ale legia duchowa została. P. Sabina w czeskim języku objaśniał znaczenie słowa w teraźniejszych czasach, i wzywał młodzież akademicką, aby nie zaniedbywała ćwiczenia się w krasomowstwie. (Die Pr.)

Praga, 10. stycznia. (Sprostowanie fałszywej pogłoski.) Dziennik „Constitutionelles Blatt” z 9. t. m. zamieścił pogłoskę, jakoby p. wiceprezydent za powrotem z Ołomuńca przywiózł kilka małych „ministerjalnych podarunków na nowy rok,” t. j. kilka zakazów i ograniczeń, które dotychczas jeszcze w swojej tece trzyma. Również użalają się niektóre dzienniki, że rząd nie ogłasza obecnie żadnych depesz telegraficznych, mogących przecie interesować ogół. Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że pierwsza pogłoska zupełnie jest bezzasadną; co się zaś tyczy drugiej, p. wiceprezydent nie jest w stanie ogłosić oczekiwane depesze telegraficzne, ponieważ takowych wcale nie otrzymał. (Pr. Z.)

Semlin, 4. stycznia. Dzisiaj przybyło nam znowu w pomoc 6—700 jazdy i 1500 piechoty z Serbii. Lud przybywa z wszech stron. Dotychczas nie otrzymaliśmy z Wiednia żadnej amunicji, ani broni. Madjary, na wieść o śmierci wojewody atakowali Serbów na nowo dnia 1. stycznia; przy pierwszym ataku musieli się Serbowie cofnąć aż do miasta Pancsowy, gdzie Madjary zapalili cztery domy; lecz później Serbowie w skoncentrowanej sile uderzywszy na Madjarów, rozprószyli ich zupełnie i odebrali im 6 dział. Pułkownik serbski Knicanic odznaczył się najwięcej w tym dniu.

Niemce.

Frankfurt n. M., 7. stycznia. Wniosek wydziału w kwestyi austriackiej przyjęty od tegoż wydziału wczoraj wieczorem po długiej i żywej dyskusji 10 głosami przeciw 5, opiewa jak następuje: „Zważywszy, że konstytucję dla państwa niemieckiego ustanawia wyłącznie zgromadzenie narodowe, że przeto porozumienie się w tym względzie z pojedynczymi rządami niemieckimi miejsca mieć nie może; zważywszy, że oznaczenie terytorium państwa niemieckiego stanowi część konstytucji tegoż państwa; zważywszy dalej, że zgromadzenie narodowe zezwolenie na odłączenie się od państwa niemieckiego prowincji austriackich do dawniejszego związku niemieckiego należących, uznaje być niezgodnym, z włożonym na toż zgromadzenie przez naród niemiecki obowiązkiem, nadania wspólnej konstytucji wszystkim do dawniejszego związku niemieckiego należącym krajom; zważywszy następnie odrębne stosunki wynikające z dotychczasowego związku prowincji niemieckich i nienie mieckich w Austrii; zważywszy nakoniec, że ustanowienie konstytucji państwa niemieckiego nie wyklucza ścisłego tak politycznego, jak i handlowego związku prowincji austriackich, do dawniejszego związku niemieckiego nie należących z rzeszą niemiecką; lecz owszem, że takowy pożądanym jest dla oczywistego interesu obu stron; postanawia zgromadzenie narodowe odnosząc się do programu i następnego oświadczenia ministeryum: 1) uznać w całej objętości, wyrzeczone przez ministeryum państwa w odezwie ministeryalnej z dnia 5. b. m. wykluczenie zasady wzajemnego porozumienia się (Vereinbarungsprincip) co do konstytucji państwa niemieckiego; 2) zaważać władzę centralną, aby też względem stosunków, w jakich prowincje austriackie do dawniejszego związku niemieckiego nie należące, z obecnym państwem niemieckiem nadal zostawać mają, porozumiała się w czasie stosownym i w sposób stosowny z rządem austriackim. Sprawozdawcą w izbie mianowany jest jak słyhać Venedey. (A. Z.)

Anglia.

London, 8. stycznia. (Wyprawy do Kalifornii.) Żądza posiadania złota z Kalifornii poczyna się także i w Anglii rozszerzać. Już przygotowano kilka okrętów, które mają zabrać pasażerów do Kalifornii, a na jeden z nich zgłosiło się zaraz pierwszego dnia po obwieszczeniu 25ciu pasażerów. Według dziennika „Globe” zawiązało się już kilka towarzystw w celu uganiania się za złotem w Kalifornii. (H. B. H.)

Dania.

Hamburg, 11. stycznia. (Fortyfikacja wyspy, Alsen.) Według doniesień wiarygodnego podróżnego

który 7. t. m. wyspę Alsen opuścił, tamtejsza załoga wojska duńskiego, wzmocniona niedawno nadesłanymi posiłkami, nie zmniejszyła się co do liczby. W tymże niemal czasie odpłynął parostatek „Skirner” z kilką próżnemi okrętami transportowemi z Sonderburg ku północy. Niezmordowanie pracowano nad oszańcowaniem wyspy, mianowicie od strony Augustenburga, dokąd najłatwiej przez Sund dostać się można. Sund przy wyspie Alsen z powodu silnego prądu nie był jeszcze zamrznięty. Oddział duńskich strzelców uniformowano na wzór szlezwig-holsztyńskich. (H. B. H.)

Francya.

Paryż, 6. stycznia. (List prezydenta rzecypospolitej do ministra spraw wewnętrznych pana Maleville.) Dziennik „la Patrie” przytacza głosny od kilku dni list prezydenta rzecypospolitej do ministra spraw wewnętrznych p. Maleville, następującej treści:

„Elysée, 27. grudnia 1848. Panie ministrze! Pytałem się prefekta policyi, czy nie odbiera czasem domosień tyczących się dyplomacji; odpowiedział mi, że tak jest; i że właśnie wczorajszego dnia wręczył panu w odpisie depeszę tyczącą się Włoch. Pojmiesz pan, że te depesze powinny mi być wprost przesłane; nie mogę przeto nie oświadczyć panu wręcz nieukontentowania mego z powodu zwłoki, jakiej dopuszczasz się w udzieleniu mi tychże.

Proszę także pana o przysłanie mi 15 zeszytów których żądałem wczoraj od pana. (Są to dokumenta tyczące się sprawy strasburskiej i bulońskiej.) Nie pojmuję także, żeby minister spraw wewnętrznych chciał regadować artykuły tyczące się wyłącznie mojej osoby; tego nie robiono nawet pod Ludwikiem Filipem, i to nie powinno być.

Od kilku dni nie otrzymałem także żadnych telegraficznych depesz; w ogólności widzę, że ministrowie których mianowałem, chcą się ze mną obchodzić, jakby jeszcze słynna konstytucja Siegésa miała swoje znaczenie; lecz ja tego nie ścierpię.

Przyjmij panie ministrze zapewnienie wysokiego poważania. L. N. Bonaparte.

„P. S. Zapomniałem panu powiedzieć, że u St. Łazarza znajduje się jeszcze 80 kobiet aresztowanych, z których dopiero jedna była powołaną przed sąd wojenny; powiedz mi pan, czy mam prawo uwolnić je, w takim razie wydałbym zaraz stosowny rozkaz. — (J. d. Deb.)

Paryż, 10. stycznia. (Zgrom. nar. Posiedzenie z 9.) Początek o god. 2. Prezyduje Marrast. Deput. Fould robi wniosek przed porządkiem dziennym, ażeby nowemu paragrafowi regulaminu nadano moc obowiązującą który rozporządza trzykrotną debatę każdego wniosku do ustawy przed głosowaniem. Wniosek ten upada. Exminister Bixio zabiera głos. Dymisji niektórych ministrów towarzyszyły oszczerstwa. Wszystkie te oszczerstwa okazały się jednak jako fałszywe pogłoski, dla tego pogardzałem nimi. Dziś atoli, gdy Courrier de la Gironde (Bordeaux) występuje z formalnemi zaskarżeniami przeciw exministrom, zapowzę go przed sąd. Oznajmiając to zgromadzeniu, korzystam z tej sposobności, by je zapewnić, że w gabinecie panowała największa jedność, i że p. Malleville mówił ostatnią razą zupełną prawdę. Następnie oświadczył p. Bixio, że z początku żądał cały gabinet dymisji, a ón sądził, że musi iść za przykładem pana Malleville i obstarwać przy swojej dymisji; pobudkom panów ministrów pozostałych w gabinecie, oddaje on atoli wszelką słusność będąc przekonanym, że są tak czyste, jak jego własne. Pan Odilon Barrot nadmieniał, iż p. Bixio nie miał potrzeby odpiarać tak nikczemne oszczerstwa, do którychby żaden prawy człowiek nie przywiązywał najmniejszej wagi. Co się tyczy wystąpienia p. Bixio, koledzy jego ubolewają, iż został do tego spowodowany przesadzoną, wedle ich zdania, sentymentalnością. (Ah! ah! z lewej strony.) Donation Marquis zdaje zgromadzeniu sprawę z wyboru Lucjana Bonaparte, brata Piotra i Canino, który większością 11,677 głosów został wybranym w Korsyce. Nadesłano kilka protestacji dowodzących, że dziesięcioletni chłopcy głosowali i że się działy inne przekroczenia przepisów, przeto wnosi mowca w imieniu wydziału sprawdzającego wybory, ażeby ten wybór anulowano. Lucjan Bonaparte broni się. Mimo to przychyła się zgromadzenie do wniosku wydziału odrzuca jego wybór. Uchwala ta sprawia niejaką sensację w sali i na galeriach; potem przystąpiło zgromadzenie do porządku dziennego, to jest do dyskusji nad wnioskiem względem pracy w więzieniach.

(Posiedzenie z 10.) Z porządku dziennego przypada debata nad przyzwoleniem nowego kredytu 67,978 fr. dla ministeryum oświecenia. Dyskusja była wcale nieinteresująca. Nakoniec przyzwolono kredyt większością 620 głosów przeciw 3. (Pr. St. Anz.)